

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



ŚW. LUDWIK WYBIERAJĄCY SIĘ NA WYPRAWĘ KRZYŻOWĄ.
Obraz Jana Matejki, znajdujący się w ołtarzu kościoła w Krasławiu na Łotwie.

Od Redakcji.

Rok ubiegły przeżyliśmy pod znakiem jubileuszu 25-lecia Polskiego Tow. Krajoznawczego. Wprawdzie nie odbyły się w Warszawie uroczystości zapowiedziane na grudzień, może nawet dobrze się tak stało, ale za to skupiliśmy się w pracy, a w treści „Orlego Lotu“ zaznaczyliśmy nasz udział w jubileuszu, dając, o ile możliwości, już nie same materiały, ale opracowania materiałów, zebranych przez Koła. Odpowiedzi na kwestjonariusz wielkanocny oddaliśmy profesorowi Uniw. Jagiell. Kazimierzowi Moszyńskiemu, którego asystentka p. Jadwiga Klimaszewska częściowo je opracowała w artykule „Niedziela Palmowa“. Odpowiedzi na kwestjonariusz „Głazy narzutowe“, oddane profesorowi Uniw. Jagiell. dr. Stefanowi Kreutzowi, opracowała p. Amalja Głowińska w artykule „Głazy narzutowe w okolicach Bochni“. Rysunki i opisy kapliczek i krzyży przydrożnych oddaliśmy do opracowania profesorowi dr. Tadeuszowi Sewerynowi, który ogłosił swoje uwagi o zebranych materiale w artykule „Nasz opis kapliczek“, a dla encyklopedji Polskiej Akademji Umiejętności przygotował obszerniejszy artykuł. Podaliśmy też odpowiedzi na kwestjonariusz „Od nici do tkaniny“. Ogłosiliśmy nowe kwestjonariusze: „Instrukcje dla zbierania nazw geograficznych“, „Inwentaryzacja wsi“, „Obrzędy świętojańskie“, „Wiedza astronomiczna ludu“ i rozszerzony kwestjonariusz wielkanocny. Daliśmy w ten sposób zachętę i podniecię Kołom do dalszej pracy nad zbieraniem materiałów naukowych.

Pragnieniem naszym jest (a zarazem obowiązkiem organizacyjnym Kół), żeby wszystkie Koła pracowały na podstawie naszych kwestjonariuszy, żebyśmy mogli zyskiwać materiał na jeden temat równocześnie z całej Polski. Pod tym też warunkiem przyjmujemy Koła do wspólnej organizacji, że przynajmniej jeden, przez nas wskazany kwestjonariusz opracują. O tem niech pamiętają wszystkie Koła!

W nadchodzącym roku oddajemy znów Kołom „Orli Lot“ z prośbą, aby nadsyłały materiały i o ile możliwości wypełniały całe zeszyty „Orlego Lotu“ swemi pracami.

Będziemy drukować prace i sprawozdania tych Kół, które spełnią zasadnicze warunki organizacyjne i tylko takie Koła mogą się spodziewać pochwał czy nagród.

Z Nowym Rokiem posyłamy wszystkim Kołom życzenia:

Szczęść Boże!



WINCENTY POL.

„Obrazy z życia i natury“.

Wstęp.

Systematyczne opisy kraju pod względem natury są niejako anatomicznymi preparatami samejże natury. Ścisłość nauki wymaga wyłączności, to jest tego, aby zapomnieć o wszelkich innych względach, kiedy się kraj pod pewnym danym opisuje względem. Stąd też są geologiczne i geognostyczne opisy ziemi i całych części świata; orograficzne, dające ich kształt i powierzchnię; hydrograficzne, dające wodną sieć kraju; klimatyczne, wyświecające napowietrzne stosunki jego, ze względem na położenie na globie i do krain sąsiednich. Dalej idą opisy roślinności kraju i jego dzielnic, dalej jeszcze opisy zwierzęcego świata i zoologicznych granic, a w końcu, w najwyższej grupie organizmów swobodnych, idą opisy etnograficzne krain, które po ziemi i klimacie są pierwszym pokładem do dziejów.

Każdy tedy kraj można opisać pod wszystkimi temi względami, i owszem dokładny opis natury pewnego kraju, musi niejako z obowiązku wyświecać wszystkie te względy i stosunki. Stąd powstają niejako anatomiczne preparaty, odpowiadające ścisłości nauki i potrzebie wyłącznego zapatrywania się z pewnego stanowiska na przedmiot, który tylko w ten sposób może być zbadany do gruntu.

Wszystkie wszakże te specjalne opisy nie dają żywego oddechu natury, bo niema kraju ani części świata, któraby była wyłącznie geologiczną, orograficzną, hydrograficzną i t. d. W naturze nie są te światy oderwane od siebie, ale stykają się z sobą, uzupełniają się nawzajem, przenikają się jak najściślej w czynnych i biernych potęgach i tworzą zjawiska powszechnego życia.

Tu wszystko ożywione jest ruchem, oddechem, barwami i głosami natury. Stąd poszło tedy, że i w powszechnej, fizycznej i porównawczej geografji, a mianowicie w dzisiejszym postępie tej umiejętności muszą pewne opisy odpowiadać temu zbiorowemu życiu zjawisk natury.

Są to „Widoki natury“, od Humboldta i po nim tak nazwane, które po systematycznym rozpatrzeniu krain pod względem pojedynczych nauk przyrodniczych dają niejako syntetyczne poglądy natury.

Najwyższą bowiem syntezą życia jest rzeczywisty oddech natury, tej syntezie musi tedy w umiejętności odpowiadać osobny rodzaj opisów, które charakteryzują odrębną fizjognomię kraju i po analizie naukowej, jest ta synteza duchową niejako potrzebą, bo w niej zbiera się to w życiu cało, co umiejętność dla naukowego rozpoznania szczegółowo oddzielić musiała od siebie.

Widok natury z całym jej żywym oddechem — to prawdziwa synteza żywota: wszystko tu uderza współcześnie, a jeżeli graficzna metoda okazała się najwłaściwsza dla nauk przyrodniczych, ilustracje artystyczne najwłaściwszym byłyby organem dla poglądów i widoków natury.

Zachodzi tu niemała trudność zgody pomiędzy samym widokiem, a opisem. Opis rozwija się stopniowo w czasie — obraz uderza współcześnie i odrazu w przestrzeni. Stąd dopełnia się widok opisem, a opis

widokiem, jeżeli opisujący nie więcej szczegółów obejmuje, jak naraz widzieć zdoła w naturze, artysta zaś to tylko kreśli, co objąć może dokładnie na jeden rzut oka, ze względem na przedmioty pierwszego, drugiego, trzeciego planu i perspektywy powietrznej.

Temi kilkoma uwagami uznałem za potrzebne poprzedzić te „Obrazy z życia i natury“, w których daję opisy odrębnej fizjognomji różnych okolic, mniej lub więcej znanych, ale w literaturze niedostatecznie jeszcze wyświeconych aż po te czasy.

Każdy z następnych obrazów jest obrazem miejscowym, zdjętym z natury; a że nie zawsze robimy podróże w celach wyłącznie naukowych, stąd trzeba się czasem zapytywać myśliwych, pasterzy, flisów i rolników o tajemnice miejscowej natury, zwłaszcza kiedy chodzi o żywy jej oddech, o schwywanie jej głosów i widoków w przelotnej, tłumnych zjawisk powodzi.

Północny wschód Europy, do którego się te obrazy odnoszą, ma tę właściwość, że typowe okolice natury znajdują się tu na wielkiej przestrzeni rozrzucone; na wyświecenie tej odrębności trzeba było tedy w opisie przeskoczyć lub pominąć nieraz przechodnie ogniwa, aby zająć stanowisko, odrębnym typem natury objęte.

Jak są doroczne święta w kolei i powrocie każdego roku, w których się streszcza życie całego narodu, tak i ziemia ma swoje święta, okolice odrębnych typów natury, w których wszystko jest już całością inną, a nie powszednią; — są takimi świętami ziemi, bo w świątecznym stroju staje tu natura przed nami.

Obrazami temi objąłem tedy tylko główne, uderzające i odrębne typy natury. Oznaczając tem stanowisko tej książki, pragnąłbym głównie zwrócić uwagę czytelnika na ścisły związek człowieka z naturą, który w coraz innej okolicy typowej, coraz się inaczej wyraża.

Nie była to dowolność, zem się w opisie północnego wschodu Europy przenośli z jednej okolicy w drugą, nie zdawając z tego na pozór ani sobie sprawy ani czytelnikowi.

Nie stało się to z przypadku. Odrębność typów natury występuje najdobitniej w porównawczych obrazach obok siebie stawionych; trzymałem się tedy metody, w opisowej porównawczej geografji przyjętej, a z drugiej strony musiałem się stosować do usposobienia czytelników moich, bo umiejętność nowa nie znalazła jeszcze w literaturze naszej przygotowanego pola i dostatecznego usposobienia w umysłach, dostatecznej wprawy w zapatrywaniu się na naturę, która musi być dokładnie pojętą.

Obrazy te mogą tedy tylko w części zastąpić wrażenia podróży i mogą dać tyle przysposobienia, ile potrzeba, aby następnie odbyć można tę podróż z pewnym pożytkiem dla siebie lub drugih.

Nie chcę tem powiedzieć, aby ta książka mogła być przewodnikiem w podróży, ja chciałem tylko wskazać, jak się zapatrywać należy na odrębne okolice typowej natury, po czem je poznać, jak streścić i zobrażować dla siebie lub drugih.

W tem tedy oznaczeniu rzeczy jest ta książka przewodnikiem, bo ma zamiar zwrócić wzrok na widoki natury.

Z p u s z c z y.

Kluczem do poznania natury na dawnej Litwie jest nazwa, jaką jej dają krajowcy w języku litewskim.

Letuwa Žeme (od *litos*, deszcz) znaczy dosłownie *ziemia dżdżysta*. Jest to ściśle meteorologiczna nazwa, ale tą nazwą objęte jest wszystko, bo klimatyczne stosunki są najwyższym zbiorowym wyrazem natury każdego kraju.

Žiemia dżdżysta, to tłumaczy jej położenie północne, nadmorskie.

Žiemia dżdżysta, to tłumaczy bogactwo wód lądowych, jednostajnie wysoki stan wód wielkich jezior i spławność nie tylko rzek głównych, ale już i najmniejszych częstokroć, które z wielkich jezior początek swój biorą.

Žiemia dżdżysta, a więc i podmokła i mglista, sprzyjająca bujnemu porostowi drzew — *kraina lasów i puszczy*.

Žiemia dżdżysta, mglista, leśna, więc wpływa bezpośrednio na etnograficzne stosunki i lud jest myśliwym, rybakiem, łowcą i bartnikiem. Rolnictwo szerzy się tylko na spaleniskach i pasiekach, a pług walczy tu przez całe stulecia z wrzosowiskami, które trudniej jest wytepić od starodrzewia czarnych lasów i od puszczy zawalnych. Z wrzosowisk tych zbiera głównie pożytek leśna pszczoła.

W puszczech lęgnie się zwierz wszelki i rosną grzyby i jagody wszelkiego rodzaju, a rzeki i jeziora dostarczają ryb tak wielką ilość, że ryba jest głównym pożywieniem ludu i bogactwem kraju.

Dla badacza tedy natury daje już nazwa *ziemi dżdżystej* cały obraz kraju i podziwiać przychodzi trafność tej nazwy, która w jednym słowie daje cały geograficzny obraz ziemi.

Dodać tu jeszcze muszę, że cała Litwa jest zasiana odtokiem skandynawskiego granitu. Odtok ten jest kulistego kształtu, od wielkości najdrobniejszego ziarnka piasku począwszy, aż do brył mających trzydzieści, a nawet do trzydziestu dwóch stóp w przecięciu. Odtok ten leży luzem i zajmuje wyższe stanowisko poziomu, niekiedy w przymieszaniu glin napływowych. Te rumowiska granitów tworzą małe wysoczyzny, pasma lekko pagórkowatych wyżyn i wyższe spłaziny, a niższe stanowiska zajmują dopiero kwarcowe piaski, czarne leśne ziemie i doliny czarne, żyzne łąki, błotne rudy, odkryte, lasem nieporosłe błota, *rojstami* tu zwane, które w końcu na obszarze i za obszarem Dźwiny w *pustacie* (tundra) przechodzą, charakteryzując kraje północnego bieguna i jemu przyległe.

Nie wszędzie torf jest dolnym pokładem odkrytych bagnisk. Są całe okolice, gdzie najprzód piaski na niższych stanowiskach pokryły torfowiska, a na wyższych rumowiska granitowe skandynawskiego odtoku; ale wszędzie są torfowiska tego samego składu i starej bardzo formacji, która widocznie przerwana została, w miarę jak się ostudzała skorupa na powierzchni ziemi, bo nawet tam, gdzie torfowiska leżą niepokryte na wielkich przestrzeniach, jest cienki i wierzchni ich pokład innego składu, a innego składu potężna ława torfu spodniego pokładu.

Wierzchni pokład tworzy się zwolna bardzo z kilku rodzajów roślin (i to tam tylko, gdzie torfy porastają wierzchem), a mianowicie z jednostajnego roślinnego runa, dwóch rodzajów borówek i rośliny zwanej

bagienkiem (ledum palustre), z kilku rodzajów mchów słonecznych, z małych kępek wrzосу i z wielkich kęp skrzypiu; po wyższych stanowiskach torfowisk przerzucają się porosty jałowcu, karłowatej brzożki i bajrakowatej sosny, która dwóch łokci nie dorasta.

Wierzchnie tedy pokłady torfowisk zakrytych, są pozostałościami tych roślin, ale właściwy torf, w potężnej ławie jednostajnie z sobą zrosły, jest składem umarłej rośliny, dziś nieznaney na powierzchni ziemi.

Czem dalej się posuniemy ku północy, tem większym staje się obszar tych torfowych pustaci, az w końcu stanowi on w krajach północnego bieguna właściwy pokład ziemi.

(C. d. n.).

Krasław.

Krasław znajduje się dziś pod panowaniem łotewskim, w powiecie dyneburskim. Leży nad Dźwiną w okolicy bardzo malowniczej Dźwina płynie tu w korycie coraz bardziej skalistem, co podnosi urok krajobrazu.

Historyczne wiadomości o Krasławiu są dosyć skąpe; najdawniejsze z nich sięgają połowy XVI stulecia. Mistrz krzyżacko-inflancki Wilhelm Fürstenberg w r 1558, osadził tutaj na jakiś czas Engelberta Plümpera. Następnie przechodzi Krasław w r 1559 w posiadanie Michała Brunnowa, w r. 1603 w ręce Budynghausów-Wolffów, a ci oddają go w r 1676 Janowi i Marjannie Kossom. W r 1725 właścicielami Krasławia są Czapscy, którzy sprzedają go Janowi Ludwikowi Platerowi, ówczesnemu staroście inflanckiemu i dyneburskiemu.

Jan Ludwik Plater założył w Krasławiu główną rezydencję Platerów, poczem skoncentrował w tem slicznem ustroniu całe życie ówczesnego Księstwa Inflanckiego. Był on jednostką bardzo wybitną i zasłużoną dla kraju. W okolicy swojej słynął jako poeta, ponieważ układał piękne wiersze łacińskie. Zmarł w r 1737 szczerze żalowany przez najbliższe otoczenie i wszystkich Inflanctyków, gdyż był jakby patriarchą prowincji swojej. Gdy całą Rzeczpospolitą trapiły klęski wojenne, Księstwo Inflanckie, dzięki mądrości i polityce Platera, długiego zażywało spokoju.

Dzielny wojewoda osierocił po sobie starostwo dyneburskie, które trzymał do samej śmierci. Król zaraz potem oddał to starostwo Konstantemu Ludwikowi Platerowi, synowi zmarłego wojewody, bo ojciec wyrobił na to dla syna przywilej Zwyczajem staropolskim, w Księstwie Inflanckiem jak najściślej zachowywanym, odbył się z tego powodu wjazd nowego urzędnika do dawnego Dyneburga, najczęściej „Dyemborkiem“ zwanego.

Konstanty Ludwik Plater utrwalił swą pamięć w kraju i niemało się przyczynił do podniesienia Krasławia. Powziął on był myśl wzniesienia porządnego miasta na miejscu skromnej, lecz uroczonie położonej inflanckiej miłośnicy. Zaczął naprzód w połowie XVIII stulecia od wymurowania obszernego ratusza o wysokiej wieży, a mieszczącego na parterze szereg wspaniałych sklepów i wystawił mnóstwo domów murowanych i drewnianych, w których następnie pومieszczał licznych rzemieślników, sprowadzonych z Warszawy i Niemiec.

Wyrobiano tu kobierce rzadkiej piękności, aksamity, adamaszki, perkale, sukna najrozmaitsze, karty polskie, złoto malarskie, broń sieczną, palug i powozy, wyroby złotnicze i jubilerskie. Wszystko to sprzedawano naprzód na czterech niegdyś słynnych jarmarkach miejscowych, a później nawet wywozono tutejsze wyroby do innych województw Rzeczypospolitej i Rosji. Krasław co do przemysłu fabrycznego upadł całkowicie przy pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej Polskiej. Potem tylko jeszcze jakiś czas fabrykowano tu powozy i wcale ładne wyroby ceramiczne.



Ogólny widok Krasławia na Łotwie.

Pod koniec ubiegłego i na początku bieżącego stulecia kwitło w Krasławiu już tylko garbarstwo, którem się wielka część jego mieszkańców trudniła.

Po ukończeniu wojen z Szwecją i Rosją i po pokoju oliwskim Inflanty wschodnie przydzielone zostały do Polski sejmem grodzieńskim w 1768 r. Ponieważ miały zabezpieczone sobie wyznanie wiary rzymskokatolickiej, utworzoną została dla tego Księstwa nowa diecezja inflancka.

Konstanty Ludwik Plater wznosił w Krasławiu w latach 1755—1767 prawdziwie wspaniałą kościół murowany w stylu odrodzenia, katedrę biskupów inflanckich. Oprócz tego, wznosił obszerny gmach dla dyneburskiego seminarjum diecezjalnego, które otwarte zostało w r. 1757 pod kierunkiem księży misjonarzy, sprowadzonych z Warszawy.

Pomimo bogatego uposażenia nie ustaliła się jednak tutaj rezydencja biskupa, a to z powodu odpadnięcia tej prowincji od Polski. Po roku 1772 pozostał biskupom inflanckim, aż do ich ostatecznej kasacji już tylko czczy tytuł i zluteryzowana w największej części Kurlandja, gdyż Księstwo Inflanckie, czysto katolickie, wcielone zostało do utworzonej w r. 1783 archidiecezji mohilewskiej.

Pierwszy arcybiskup mohilewski Stanisław Siestrzencewicz otworzył seminarjum mińsko-mohilewskie, uszczuplił na rzecz wymienionego seminarjum fundusze seminarjum krasławskiego, mimo protestu funda-

torów. Seminarjum krasławskie mimo to z pozostałych przy nim niewielkich zasobów utrzymało się nadal do r 1842, w którym to roku ostatnie środki odebrano, a seminarjum do Mińska przeniesiono. Seminarjum krasławskie w stosunkowo niedługim okresie istnienia, wydało duży zastęp dzielnych kapłanów

Kościół krasławski tak zewnętrznie jak i wewnętrznie przedstawia się wspaniale. Na szczególniejszą uwagę w tym kościele zasługuje malowidło wielkiego ołtarza. Do r 1884 istniało al fresco, wykonane przez rzy-



Kościół w Krasławiu na Łotwie.

mianina Gastoldiego. Malowidło przedstawia św Ludwika króla, odjeżdżającego na wojnę krzyżową i otrzymującego błogosławieństwo arcybiskupie. Malowidło to ściennie przez zab czas i klimat nasz północny mocno uszkodzone, zamienione zostało na olejne tychże olbrzymich rozmiarów i teje treści, zamówione u największego mistrza naszego Jana Matejki. Szkic do niego utworzył sam Matejko, wykonał zaś na większą skalę prof Jabłoński, wraz z kilku swymi uczniami w Krakowie pod okiem mistrza, który mu osobiście dał ostatnie wykończenie.

Kościół krasławski posiada słynną kaplicę św Donata męczennika. Fundowała ją Augusta z Ogińskich Platerowa, wdowa po założycielu kościoła krasławskiego, Konstantynie Ludwiku Platerze. Oprócz tego ufundowała ona w r 1789 szpital pod dozorem Sióstr Miłosierdzia, których klasztor dopiero w r 1864 zniesiono. K. L. Plater wznosił w r 1759 wspaniałą dwupiętrową bibliotekę w stylu włoskim, w której 20.000 tomów dzieł umieścił. Obecnie w tym gmachu mieści się łotewska szkoła podstawowa, gminna.

Po włączeniu województwa inflanckiego do Rosji przy pierwszym

podziale Rzeczypospolitej polskiej w r. 1772 pod nazwą „Inflant Polskich“, wojska rosyjskie ciągle stały w Krasławiu, jako miście pogranicznym. Zaciągnięto tu kordon i urządzono komorę celną. To też w tym czasie właściwą stolicą powiatu dyneburskiego nie był wcale Dyneburg, ale Krasław, a to z powodu, iż podpadły całkowicie Dyneburg nie miał odpowiednich zabudowań na pomieszczenie sądów powiatowych i innych urzędów. Gdy wszakże w czasie wiekopomnej wojny w r. 1812, Napoleon I. zwrócił uwagę na Dyneburg, jako punkt nader ważny pod względem strategicznym, zaraz po ukończeniu kampanji zaczęto tam wznosić fortecę i odbudowywać zniszczone długoletnimi wojnami miasto, do którego już w ciągu roku 1822 zdołano przenieść z Krasławia główne urzędy powiatowe. W Krasławiu wszelako pozostawiono szkołę powiatową do r. 1854. Tak więc z wzrostem Dyneburga znaczenie Krasławia coraz bardziej upadać zaczęło.

Stan rzeczy w Krasławiu zmieniło przeprowadzenie tędy kolei żelaznej w roku 1865. Odtąd Krasław znowu wzrastać począł. Krasław dużo ucierpiał podczas niemieckiej okupacji i walk między Polską i Bolszewją.

Krasław zamieszkują Polacy, Łotysze, Rosjanie (po większej części staroobrzędowcy) Żydzi i inni. Polacy w większości wypadków są rzemieślnikami, większość Łotyszów jest na urzędach, większość Rosjan trudni się ogrodnictwem, zaś Żydzi przeważnie handlem. W obecnych czasach szkolnictwo w Krasławiu stoi wysoko. Życie organizacyjne młodzieży rozwija się dobrze. Istnieją też organizacje dorosłych. W 1922 r. Krasław został podniesiony przez rząd łotewski do godności miasta, bo przedtem to było miasteczko.

Na wzniesieniu, panującym nad całą okolicą, leży była rezydencja hr. Platerów, gmach wybudowany w r. 1791. Obecnie tam mieści się gimnazjum państwowe łotewskie. Na zachód od byłej rezydencji Platerów w oddaleniu 1 km leży duży kamień. Na oszlfwanej stronie kamienia widnieje wykuty napis „1729“, potem korona Polska i herb Platerów. Podanie miejscowe głosi, że król Polski August w tym czasie był tu na łowach i swój pobyt kazał upamiętnić na wymienionym kamieniu. Od tego, jak głosi podanie, nazwano tę ulicę, gdzie leży ten kamień, Augustowską.

Na północ o pół km od Krasławia wznosi się pagórek, w przy-



Ołtarz św. Donata z szklaną trumienką z jego relikwiami w kościele krasławskim.

bliżeniu 50 mtr wysoki, ma formę stożka. Legenda głosi, że go przez noc usypali djabli.

Cennym depozytem Krasławia są relikwie św Donata męczennika. Uroczystość św Donata tutaj odbywa się w pierwszą niedzielę po



Procesja w Krasławiu na Łotwie.

św. Piotrze. Ta uroczystość ściga tu wiele tysięcy wiernych, odbywających w tym dniu pielgrzymkę do słynnej kaplicy św Donata. W środku tej jedynej w swoim rodzaju kaplicy wznosi się ołtarz okazały, ukoronowany szklaną trumną z relikwiami tego świętego patrona Krasławia, sprowadzonymi z Rzymu w r 1778. Ołtarz ten bardzo przypomina wznoszący się w środku katedry na Wawelu ołtarz św Stanisława biskupa, męczennika.

Bajki ludowe z Łotwy.

Dłaczego zajac ma rozerwaną wargę.

Pewnego razu Perkun rozgniewał się na komary. Z tego powodu wpakował wszystkie komary do worka i przykazał zajacowi, aby je utopił w rzece. Przy brzegu rzeki zajac odwiązał woreczek i, ciekawością wiedziony, zaglądnął do środka, aż raptem pewien komar dźiukt! zajaca koło ucha i uciekł w olszyny. Co za nieszczęście! Ale zajac, nie tracąc nadziei, rzucił woreczek i począł gonić za nim, kiedy jednak biegł za jednym, wszystkie komary wylażyły z worka i z radości poczęły latać w koło nad workiem. Od tego czasu komary do dziś dnia krążą razem.

Ale jak odpowie biedny zajaczek, za swą ciekawość, przed Perkunem. W wielkiej rozpaczynieborak usiadł na pnieszku i zaczął rozmyślać, co Perkunowi powiedzieć. Z takiej boleści traci rozum, zaczyna skakać, jak inni głupi, nakoniec, chcąc utopić się, wpada do rzeki.

Ale los mu nie sprzyja. Tak i tutaj! Jakiś rak, uchwycił zająca za wargę i przekąsił ją. Zając ze strachu i bólu wyskoczył z wody i co sił starczy w nogi, aż dobiegł do lasu. Tam w lesie zabłądził. Dlatego do dziś dnia mieszka w lesie i wargę ma rozdwojoną.

Jak powstała rzeka Dźwina.

Kiedy Pan Bóg stworzył rośliny, zwierzęta ptaki i ryby, jeszcze rzeki Dźwiny nie było. Zwierzęta żyjąc wolno zaczęły kłócić się z sobą. Bogu się to nie podobało. Wiedząc, że przy pracy nie ma czasu na sprzeczki, wymyślił im robotę. Tą pracą było kopanie rzeki. Z tego powodu zwołał wszystkie zwierzęta, ptaki i ryby i kazał im pracować. Zwierzęta rozdzieliły robotę i poczęły pracować każde na swem stanowisku. Zając i lis naznaczali rzece drogę. Zając skakał naprzód, lis zaś, idąc z tyłu, swoim puszystym ogonem naznaczał linię rzeki. Kret kopał na naznaczonym miejscu pierwszą bruzdę. Borsuk ją rozszerzał. Wilk i pies kopali łapami. Niedźwiedź, jako siłacz, brał ziemię i łożył w kupę. Tak powstały brzegi rzeki. Inne zwierzęta pracowały, ile mogły, pazurami. Takim sposobem koryto rzeki wkrótce było gotowe. Przeszedł Bóg oglądnąć pracę, z której był bardzo zadowolony. Obchodząc robotników pochwalił każdego z osobna. Niedźwiedź i kret, szczerze pracując obrudzili się w błocie tak, że byli czarni. Bóg ich pochwalił za szczerą pracę i obdarzył ich czarnem odzieniem, na pamiątkę pracy. Z tego powodu oni noszą i do dziś czarne ubranie. Wilkowi, który najwięcej pracował ogonem i łapami i też mającemu nogi i ogon czarne, też kazał nosić je czarnymi. Z ptaków przy pracy najwięcej odznaczyli się kaczką i gęś, zato im Bóg pozwolił w rzece myć się i pływać. Innym ptakom i zwierzętom, za pracę, tylko pić pozwolił wodę. Opatrując dalej pracę i robotników Bóg zauważył patrzkę, która fruwała i wylegiwała się na drzewie. To była wilga. Bóg ją zapytał: „Czy ty nie masz co zrobić?“ Wilga odpowiedziała: „Gdzie mnie pracować tak żmudnie, kiedy ja jestem tak małą“. Bóg rozgniewał się i powiedział jej: „Dobrze! Bądź teraz na zawsze małą, ale ty nie masz prawa pić wodę z rzeki, dlatego, że nie pomagałaś kopać! Będziesz tylko pić rosę, która znajduje się na liściach i kamieniach! Tylko rosą zgasisz swe pragnienie! Spiewać będziesz tylko wtedy, kiedy wszystkie ptaki będą kryć się przed burzą!“ Do dziś wilga musi znosić tę karę za swą bezczynność. Ukarawszy leniucha, Bóg stanął przy wykopanym korycie rzeki, wziął złoty róg, wlał z niego do koryta wodę, wskazał sam w którą stronę ma rzeka płynąć i dał nowej rzece nazwę Dźwina. Tak powstała rzeka Dźwina.

Matka szczęścia.

W dawnych czasach Łotysze mieli wiele bogów i bogiń; jedna z nich nazywała się Matka szczęścia. O tej Matce łotewski lud ułożył wiele podań. Jedną z nich umieszczam. „Matka szczęścia, chodząc po świecie, w pewien zimowy wieczór wstąpiła do odosobnionej chałupki zagrzezać się. Na drugi dzień bogini wychodząc zawołała gospodynię chałupki i powiedziała jej za to, że mnie przyjęłaś i ogrzałaś, proś o trzy dobre rzeczy“ Gospodyni była biedna i dawno nie jadła kielbasy, więc powiedziała Matce szczęścia: „Niech w moim piecu piecze się kielbasa“

W tej chwili było słyhać, jak w piecu skwarzyła się kielbasa. Słyszając o tem mąż rozgniewał się i krzyknął: „Niech lepiej tobie ta kielbasa przyczepi się do nosa! Czy nie mogłaś poprosić o bogactwo?“ W oka mgnieniu, to co gospodarz powiedział spełniło się, kielbasa naprawdę wisiała przy nosie i nie można było jej odjąć. Matka szczęścia kielbasę odjęła i wychodząc powiedziała tak: „Wy nie jesteście pierwszymi, którzy przez lekkomyślność moje dary lekceważą. O trzy rzeczy prosiłście, trzy otrzymaliście. Do widzenia!“

Perkun i Jod.

Bóg grzmotu i djabeł.

Bóg grzmotu nienawidził złego ducha dlatego, że zły duch zmieniał często swoją postać, przemieniając się w kozła, psa i t. p.

Pewnego razu poszła dziewczyna do lasu na jagody. W drodze powrotnej zobaczyła małą czarną ptaszynę, która przestraszona ćwierkała, naokoło skacząc. Wkońcu usiadła dziewczynie na ramieniu. Litościwa dziewczyna schowała ptaszynę w zanadrze. Naraz zerwała się burza z błyskawicami i piorunami. Dziewczynę ogarnął strach i poczęła modlić się. „Boże ratuj!“ wykrzyknęła, a wtem z zanadru potoczył się czarny kłębuszek i w tej chwili uderzył w niego piorun. Oprzytomniawszy ze strachu, dziewczyna idzie dalej i wsuwa rękę w zanadrze, ale ptaszka tam już nie było. W domu opowiedziała matce, co przeżyła. Matka nato powiedziała jej, że to był sam zły duch, którego Bóg ukarał.

Wigilja pszczół.

Opowiadanie starego pasiecznika.

Opowiadają starzy ludzie, że w noc wigilijną, o samej północy, wszystkie zwierzęta i ptaki i wszystko, co tylko żyje, mówi językiem ludzkim, że każdy człowiek może zrozumieć, co pszczoły mówią. Ale źle wychodzi na tem ten, kto taką rozmowę podsłucha, bo drugiej wigilji nie doczeka. To też mało ludzi mowę bydłącą słyszało, bo wiadomo iż człowiek boi się śmierci. W Wojnowie w pow. bydgoskim, pod lasem pańskim, mieszkał stary pasiecznik, siwiuteńki. Sam jeden, bo mu żona umarła. Biedny on był, chałupę miał malutką, o jednej izbie i kawałek roli, ale on tam nie sadił ziemniaków, bo wszędzie poustawiał pnie z pszczołami. A miał tych pni pewnie stoosiemdziesiąt. Różne były ule: jedne wysokie w grubym pniu dębane, słomą nakryte, drugie długie i niskie, inne z desek zbijane, inne ze słomy sztucznie plecione. A jeden, który stał w samym środku, był to ul nie bylejaki. Zrobiony był z pnia lipy, teraz takich uli niema, bo i lipy takie się nie rodzą. Stary wciąż siedział w pasiece, koło pszczół chodził i gadał do nich. Jacy ludzie go znali, to mówili, że stary zna czary, że z pszczołami umie gadać, że pszczoły go rozumieją, a on pszczoły. Staremu żaden rój nie uciekł do lasu, a nawet dzikie roje z lasu przylatywały do jego pasieki. A on je zbierał do przetaka, wsypywał gołemi rękami do ula i przygadywał do nich: „A no chowajcie się dobrze u mnie, dobrzeście zrobiły, żeście przyleciały, u mnie miejsce dla was biedaków się znajdzie“.

Nigdy pszczoł nie dymił, nigdy marnego słówka nie powiedział, ale i one go nie kłuły żądłami. Jak kto zaszedł latem do jego pasieki, to go aż strach brał, taki tam był szum, brzęk, tyle tam było pszczoł. Ale stary pszczoł nie bał się. Chodził w koszuli po pasiece, pszczoły na nim siadały, a on nic. Raz, gdy siedział na ławce w pasiece, rój mu obsiadł głowę, a on poszedł do próżnego ula, rękami pszczoły do niego zgarnął i po wszystkim.

Ale gdy był już bardzo stary, gdy czuł, że wnet umrze, chciał wiedzieć, co też te jego pszczoły o nim mówią.

Gdy przyszła święta wigilja, zawołał swoją córkę jedynaczkę, co była wydana do drugiej wsi, zawołał zięcia i tak mówi: „Jużem dość żył, czuję, że nie doczekam drugiej wigilji. Jużem i oslepl trochę, nie widzę, już i nogi nie chcą mi chodzić, już i ręce nie potrafią ula wyciosać. Tak myślę, że trzeba będzie umierać. Co po takim niedołędze?“ — Córka, jak to baba — zwyczajnie — zaczęła zaraz szlochać i mówi: „Tato! Co wy mówicie. Ady co ja poradzę sama sierota na świecie?“ — Ale stary nic na to nie pytał, ino mówi: „Jakeście moje dzieci, tak zróbcie to święcie, co wam powiem. Tę pasiekę weźcie na siebie, pszczołom krzywdy nie róbcie, boby was Bóg pokarał; te maszki wam za opiekę dobrze zapłacą“. I poszedł do jamy, wykopanej w ziemi, przyniósł gąsiorek miodu i częstował ich. Jak wypili, tak poszli do domu, każdy w swoją drogę, ino on sam został w chałupie. Ubrał się w świętą sukmanę, przygodził opłatki z miodem, a potem klęknął przy łóżku i modlił się. Gdy koguty na północ zapiały, stary wziął opłatki do wielkiego ośmiorakiego ula. Patrzy, aż tu ze wszystkich uli do onego wielkiego, lipowego ula pszczoły się zlatują. A mróz był srogi! Wszystkie zlatywały się do tego pnia, co był najlepszy i najwięcej miodu i rojów dawał. Jak się już zleciały, tak zaraz zaczęły mówić po ludzku. Więc przysiadł przy ulu na śniegu, żeby lepiej słyszeć i słucha. A w ulu pszczoły w najlepsze radzą. Matka z tego najlepszego pnia mówi: „Hej nasz pasiecznik dobry chłop! Pamiętajcie w przyszłym roku przynieść mu dużo miodu, narobić dużo wosku! Te, co pilnie pracowały, niech pracują jeszcze pilniej, te co się leniły, niech się wezmą do roboty. Pamiętajcie o tem, bo wam tego nie przypomnę przez cały rok, bo tylko dziś wolno nam mówić ludzkim głosem“. Tak wszystkie pszczoły, jakie ino były w ulu, hurmem odpowiedziały: „Dobry pasiecznik, nigdy krzywdy nam nie robi, będziemy pracować jeszcze lepiej“. I zaczęły brzęczeć, cieszyć się, wychwalać swojego pasiecznika, aż się biednemu staremu słabo z radości zrobiło, że go tak pszczoły lubią. A tu w ulu brzęk ciągły, aż z tego brzęku zrobiła się pieśń, którą znał od samej młodości: „W żłobie leży, któż pobieży kołędować małemu...“. I przyszły staremu na pamięć młode lata, przypomniawszy mu dom rodzinny, ojciec, matka, przypomniawszy mu te chwile, jak ojciec, tak jak on dzisiaj, opłatki smarował dla niego miodem, jak mu matka do snu kołedy nuciła, a potem szła na pasterkę. Hej! I on posmarował opłatki, ale z kim się niemi połamie? — Córka daleko, jemu tylko te pszczoły zostały. Więc przełamał opłatek na dwie połowy, jedną włożył do oczka ula, z którego płynęła melodia kołedy, drugą sam wziął do ust. A kołeda z ula płynie i płynie, aż się w pasiece rozlega.

A starem coraz słabiej się robi, ale do domu nie chce wracać, bo się nie może od tej kolędy oderwać. Siadł na śniegu, oparł się plecami o ul i słucha. Skończyły pszczoły jedną kolędę, zaczynają drugą cichusieńką: „Lulajże Jezuniu, moja perełko...” Hej! I tę kolędę śpiewała mu matka, i nieraz przy niej usypiał. I usnął... A gdy koguty drugi raz zapiały, wyleciały pszczoły z ula, żeby wrócić do swoich uli. Ale jak zobaczyły leżącego bez życia starego, poobsiadały go i zaczęły lizać, chciały go ocucić, lecz stary już nie żył. A jak w Boże Narodzenie przyszła do starej chaty córka starego z zięciem, znaleźli w pasiece zmarłego zwłoki ojca. Pochowali go na cmentarzu, a z wiosną posadzili na grobie lipę. Lipa co roku kwitnie i co rok pszczoły grają na niej podziękowanie „Śpij spokojnie dobry pasieczniku”

Nadesłało Koło przy Szkole Wyzd. w Bydgoszczy.

Z życia Kół Krajoznawczych.

Okręgowe Koło Opiekunów Kół Krajoznawczych w Bydgoszczy.

Program pracy O. K. O. streszcza się w pięciu punktach: 1) założenie biblioteki, 2) pomoc dla młodzieży pozaszkolnej, 3) wygłaszanie referatów przez członków O. K. O., 4) założenie Muzeum Etnograficznego w Bydgoszczy, 5) przygotowanie się do zjazdów krajoznawczych w Warszawie i w roku 1932 w Bydgoszczy

O. K. O. zakłada przy P. T. K. w lokalu klubowym bibliotekę krajoznawczą. Pragnie ją zaopatrzyć nie tylko w książki treści ogólnej, których kilka już posiada, ale i w przewodniki i mapy turystyczne całej Polski. Obok biblioteki tworzy zbiór przeźroczy, z których posiada już 2 serie z Pomorza.

Zarząd stara się o należyte zorganizowanie Kół, ustala program działalności, kierował przygotowaniem Kół do wystąpienia na Zjeździe w Warszawie. Zebrania O. K. O. odbywają się raz w miesiącu, Zarządu O. K. O. zależnie od potrzeby

W skład Zarządu wchodzi prezes prof. Monowid, sekretarz Pankowiak, skarbnik ks. Dąbrowski, delegat P. T. K. inspektor szkolny P. Łapiński, dzięki któremu powstały Koła Krajoznawcze tak w szkołach powszechnych jak średnich. Do O. K. O. przystąpiły Koła bydgoskie, zorganizowane przeważnie w ubiegłym roku szkolnym przy: 1. Gimn. Kopernika, opiekun prof. Monowid; 2. Gimn. klasycznym, op. prof. Psuja, 3. Państw. Gimn. hum. m., op. prof. Wenda; 4. Państw. Semin. m., op. prof. Sokołowski; 5. Szkole wydz. m., op. Pankowiak; 6. Szkole wydz. ż., op. Klóskowska, 7. Szkole pow. Leszczyńskiego, op. Rakowska, 8. Szkole pow. Dąbrowskiego, op. Ciszewski; 9. Szkole pow. św. Trójcy, op. Kowalski, 10. Szkole pow. Marcinkowskiego, op. Splitt; 11. Szkole pow. Estkowskiego, op. Banaszak, 12. Szkole pow. kr. Jadwigi, op. Jurek, 13. Szkole pow. Sienkiewicza, op. Grzegorek; 14. Szkole pow. Konarskiego, op. Mizgajski; 15. Szkole pow. Piramowicza, op. Janecka; 16. Szkole pow. Staszica, op. Siemianowski; 17. Szkole pow. św. Jana, op. Mrotek; 18. Szkole pow. w Małych Bartodziejach, op. Biechowiak; 19. Szkole pow. w Okołu, op. Nowicki, 20. Szkole pow. nr 6 z niem. jęz. nauczania, op. Assmann; 21. Stowarzyszeniu Młodz. Polskiej, oddział męski, op. ks. Fiedler, 22. Tenże, oddział żeński, op. ks. Dąbrowski.

Koło Krajoznawcze Gimn. Państw. Klas. w Królewskiej Hucie zostało założone ubiegłego roku z inicjatywy prof. dr. Józefa Jakubowskiego.

Koło nie mogło rozwinąć zeszłego roku intensywniejszej pracy, gdyż znajdowało się dopiero w zaczątkach i musiało w pierw pomyśleć o swej organizacji i podziale pracy. Dopiero tego roku zaczęła w Kole wrzeć usilna, gorączkowa praca. Odczyty, wygłaszane przez członków, ich prace i badania krajoznawcze przyciągnęły licznych zwolenników, których liczba wzrosła do 120. Koło dzieli się na dwie części: na Koło klas wyższych i na Koło klas niższych. Działalność Koła streszcza się w pracy nad poznawaniem najbliższego terenu, na badaniu zabytków architektonicznych, drewnianych kościołów i kapliczek, właściwości etnicznych jego mieszkańców, ich zwyczajów, gwary, pieśni ludowych, baśni i podań, strojów i t. p. W związku z tem poszczególni członkowie odbywali wycieczki, do Hudowa, do Warszowic, do Żor, Nakła, Golasowic, Syreni i in. Prócz tego zorganizowano jedną wycieczkę do kopalni węgla »Król« w Król. Hucie. Koło posiada bibliotekę, liczącą 80 książek, duży zbiór map, album zawierający kilkaset fotografii, zbiór pocztówek z różnych stron kraju, ofiarowanych przez członków. Pozatem ma ono kilka modeli charakterystycznych chałup i stodoł śląskich oraz kunsztownie wykonany model starego drewnianego kościołka z gipsu.

Koło Krajoznawcze przy Gimn. im. Lelewela w Wilnie Kołem, liczącem 30 członków, opiekuje się prof. W. Makarska. Koło zostało podzielone na poszczególne sekcje: dramatyczną, przewodników, etnograficzną, fotograficzną i emigracyjną. Z sekcji przewodników pięciu członków oprowadzało wycieczkę ze Lwowa, Szkołę handlową żeńską. Sekcja dramatyczna urządziła przedstawienie wraz z Kołem gimn. z Nowej Wilejki. Koło wysłało do Argentyny 14 kg 800 gr książek, ofiarowanych przez członków dla emigrantów polskich. Kilka listów i elementarz polski wysłano do Rumunii. Prowadzi się również korespondencję z innymi państwami, jak z Francją. Oprócz tego członkowie wykonali model okresów geologicznych dla Warszawy. W tym roku zostały zorganizowane wycieczki do stacji radjowej, do Zielonych jezior, do Muzeum Pedagogicznego, na cmentarz Rosy i kilka w okolice Wilna. Zebrania walne odbywały się co miesiąc, z zarządem i poszczególnymi sekcjami co tydzień.

Z książek i czasopism.

Mierzejewski Czesław. Zaprawa lekkoatletyczna.

Fonferko Tadeusz. Jak zbudować kajak.

Zaruski Marjusz. Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich. (Biblioteczka Sportowa Głównej Księgarni Wojskowej). Warszawa 1931. Liczne i z dnia na dzień rosnące rzesze młodych krajoznawców z radością i zadowoleniem powitać winny cenne publikacje znakomicie redagowanej Biblioteczki Sportowej G. Ks. Wojsk. Broszura Mierzejewskiego wprowadza w metodykę doskonalenia sił i sprawności fizycznej, bez których krajoznawca nie posiadłby minimum przygotowania sportowo-fizycznego do wycieczek. Kpt. Fonferko daje szereg rad i wskazówek jak najprostszymi środkami zbudować kajak, wspaniały instrument, uniezależniający krajoznawcę od kolei, a otwierający długie i krajobrazowo przepiękne szlaki wycieczkowe. Trzeci wreszcie tomik Biblioteczki Sportowej pióra M. Zaruskiego pozwala zorientować się krajoznawcom narciarzom w możliwościach zimowego wycieczkowania w okolicach Zakopanego. Jak z powyższego wynika, Biblioteczka Sportowa winna przeniknąć najszerze sfery krajoznawców, które znajdują w niej rzeczywistą poradę sportowo-turystyczną.

Sosabowski Stanisław. Wychowanie żołnierza-obywatela. Warszawa, Wojsk. Inst. Nauk.-Wydawn. 1931 Książka ppłk. Sosabowskiego przeznaczona jest dla dowódców pododdziałów, a zajmuje się treścią i metodyką obywatelskiego wychowania armji. Ze względu na zestawienie materiałów jak i obszerną dyskusję sposobu podchodzenia do zagadnień, dzieło to oddać może wartościowe usługi także i działaczom społecznym.

Od Administracji.

Zwracamy uwagę,

że »Orli Lot« pozostawiony jest obecnie tylko własnym siłom, obowiązkiem więc Kół Krajoznawczych jest utrzymać go przez prenumerowanie i rozszerzanie we wszystkich Kółach i pokrewnych instytucjach,

że należytość za prenumeratę tak bieżącą jak i zaległą przysyłać najdogodniej czekiem P. K. O. Nr **409.870** (a nie jak dotąd 401 101),

że listy do administracji, zamówienia prenumeraty, wszelkie reklamacje nieotrzymanych Nrów »Orlego Lotu« oraz zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy przysyłać pod adresem: Księgarnia »Orbis«, Kraków, ul. Barska 41

że dziesięć, należytość za legitymacje oraz wszelkie przesyłki pieniężne dla Komisji Kół Krajoznawczych należy przysyłać tylko czekiem P. K. O. Nr **409.812**,

że wszelkie listy do redakcji »Orlego Lotu« oraz Prezydium Kół Krajoznawczych należy kierować pod adresem Prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, ul. Krowoderska 74, II. p.

POZNAJ PIĘKNO OJCOWA W ZIMIE!

**DOM WYCIECZKOWY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
W OJCOWIE, WILLA „REDUTA“
(KOŁO BRAMY KRAKOWSKIEJ)**

OTWARTY W ZIMIE OD 20-GO GRUDNIA.
POKOJE DOBRZE OGRZANE. KUCHNIA NA MIEJSCU.
CENA NOCLEGU DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 1 ZŁOTY

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1[—] zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5[—] zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50[—] zł., pół strony 30[—] zł., ćwierć strony 16[—] zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębni, Barska 41. Najdogodniej jest wysłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nac. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębni, Księgarnia „Orbis“

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“ Kraków-Dębni, Barska 41, pod zarządkiem Michała Baranowskiego.